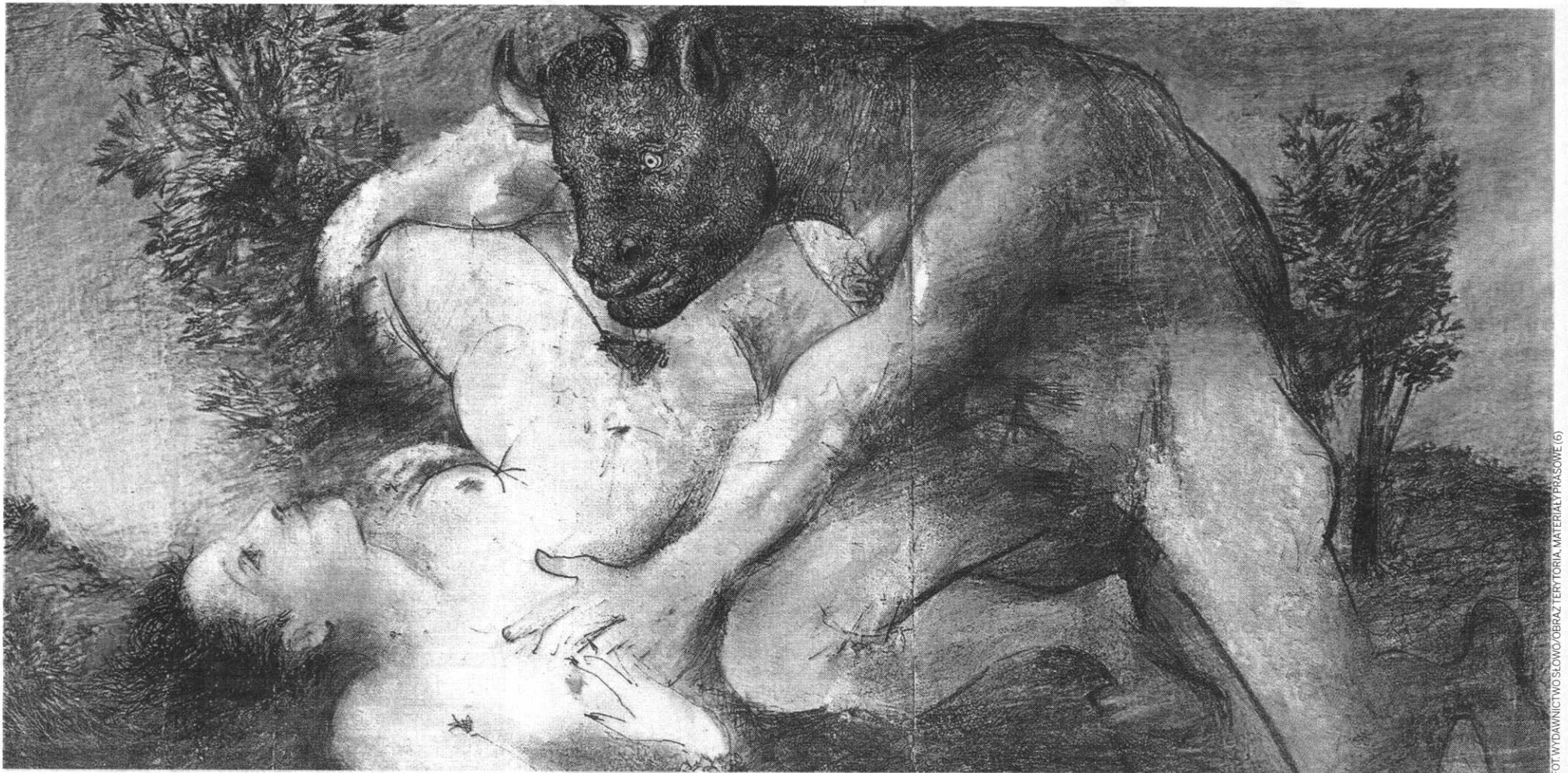


Erotyczne harce artystów



Ozdobą albumu jest „Dora i Minotaur” (1936) Pabla Picassa. Modelką jest tu Dora Maar, poetka, fotografka i malarka, wieloletnia kochanka i muza hiszpańskiego geniusza

► Dziś premiera „Nocy seksualnej” Pascala Quignarda

► Francuski pisarz opisuje się gustem i erudycją

Bożydar Brakoniecki

Takich tłumów, jakie stanęły przed paryskimi księgarniami 29 września 2007 roku, nie widziano od dawna. Wieść o premierze obrazoburczego albumu „Noc seksualna” Pascala Quignarda zmobilizowała zapalonych miłośników malarskiej nagości. Erotyczny wabik zadziałał bez pudła i książka rozeszła się w mig, natychmiast trafiając, obok „POPismu” Andy’ego Warhola i „Historii piękna” Umberta Eco, do kanonu albumowych arcydzieł.

Dzisiaj dzieło 60-letniego pisarza i eseisty ukoi także zmysły polskich wielbicieli sztuki, w zmysłowości szukających istoty sztuki. Alé uprzedzamy, że „Noc seksualna” to nie tylko radość dla oczu, lecz również intelektu. Oprócz starannie dobranych 193 olśniewających reprodukcji klasyków pędzla i węgla, od czasów najdawniejszych po współczesne, autor pokusił się bowiem o napisanie do nich osobistego komentarza. Ów błyskotliwy tekst laureata Nagrody Goncourtów nie tylko wyjaśnia dobór zamieszczonych obrazów, ale odkrywa ich erotyczny podtekst, który przez całe wieki umykał przed oczami pyszałkowatych krytyków sztuki.

Gwoli wyrażenia, swoją pochwałą malarskiego rozpasa-

nia Quignard ubrał w szatę filozoficzno-allegorycznej przypowieści. Niech nie zwiodą nas jednak z lubością tworzone frazy w stylu: „Obrazy (...) żyją swym nocnym życiem w kolejnych pokoleniach lśniących w ten sam sposób, w jaki kolejne pokolenia mnożą się, spółkując, w tysiącletnich spółkowaniach, które same w sobie są zoologicznymi obrazami nieskończonego porażenia”. Utkany ze słów welon erudycji służy naszemu przewodnikowi głównie do podkreślenia, z jak wielką tajemnicą mamy do czynienia. Nagość bowiem nie powinna służyć oglądającemu jedynie do podniety, ale wskazywać na to, co w życiu ludzkim ważne: miłość, śmierć, ból i wreszcie nieśmiertelność.

Bo czyż nie widzimy całej marności ludzkiej zmysłowości

193 zmysłowym reprodukcjom towarzyszy literacki traktat o przemijaniu

– wywodzi uczenie Quignard – gdy kontemplujemy choćby „Zuzannę w kąpielni” genialnego Corneliusa von Haarlema, którą wzburzał krew w żyłach ziomków w XVII-wiecznych Niderlandach? Przecież Eros, który jest tak reprezentowany przez wdzięki powabnego dziewczęcia, już za chwilę padnie od podstępного ciosu zadanego przez władcę śmierci Tanatosa. Podobnie zza ponętnego lica Wenus na obrazie pędzla Jeana Augusta Ingresa wygląda już ciękawka kostucha, choć konia

zrzedem temu, kto ujrzałby tam choć cień jej budzącego grozę całunu. Tego samego możemy się dopatrzeć na płótnach innych mistrzów: Caravaggia, Rembrandta, a także ich następców – Picassa, Balthusa czy Hoopera. Niezależnie od czasu, kiedy powstawały ich obrazy, seks i cierpienie zawsze będą się na nich nierozdzielnie łączyć.

Wygląda więc na to, że autor „Nocy seksualnej” zakpił w najlepsze z erotomanów kryjących się za maską estety. Zamiast orgii zmysłów i pornograficznych świństwew zaszerwował im moralny traktat o przemijaniu. Przypomina to żart Tadeusza Boya-Żeleńskiego, którego pierwszy polski przekład kartezyjskiej „Rozprawy o metodzie” sprzedawano z nadrukiem „tylko dla dorosłych”, przez co do dziś francuski klasyk króluje w Polsce na filozoficznych listach sprzedawalności.

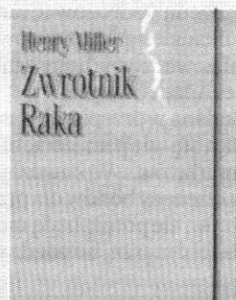
Przewrotne traktowanie bliźnich doskonale pasuje też do Quignarda. Z wykształcenia filozof, był tuż wydawnictwa Gallimard, wciąż jest nad Sekwaną uważany za postrzelonego ekscentryka. Żeby propagować muzykę baroku, nauczył się grać na wioli da gamba, a z miłości do Konfucjusza zgłębił chińszczyznę. Ale najlepiej mu idzie pisarstwo. Ma na koncie sporo przebojów, w tym powstałe w 1991 roku „Wszystkie poranki świata” (natychmiast zekranizowane przez Alaina Corneau) oraz „Seks i trwoga” (1994), literacki wywód o potrzebie umierania. Sam o sobie otwarcie twierdzi, że „wyłącznie czyta i pisze”. Dzięki temu możemy dostać do rąk taki smakołyk jak „Noc seksualna”.

Sześć dzieł z momentami, które przerosły swoją epokę



„Dekameron”, G. Boccaccio, ok. 1470

Florencję ogarnęła zaraza, więc dziesięcioro młodych ludzi zmyka za miasto. Tam, dla zabicia nudy, ale i by zapomnieć o grozie śmierci, kompletują zestaw anegdot miłosnych, który w zasadzie wyczerpuje temat.



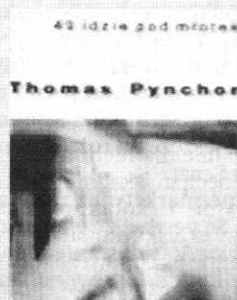
„Zwrotnik Raka”, H. Miller, 1934

„To nie powieść. To wymiot zgnilizny, w jaki osuwa się ludzkie bydło” – tak mniej więcej zrecenzował dzieło Millera sąd w Pensylwanii, zakazując publikacji książki. Sentencja mylna, lecz godna wiecznego trawestowania.



„Pamiętniki Fanny Hill”, J. Cleland, 1748

Słodki pierwowzór literatury pornograficznej, a przy okazji wierny portret uciech ówczesnej londyńskiej socjety. Metro-polę perwersiarzy zwiędzamy z tytułową Fanny: początkowo naiwną i niewinną, później gwiazdą wśród kurtyzan.



„49 idzie pod młotek”, T. Pynchon, 1966

Oprócz aspektu sensacyjnego, matematycznego i historycznego cudo Pynchona zawiera jedną z fajniejszych erotycznych scen w dziejach. Poza bohaterami i stosem ciuchów bierze w niej udział puszcza lakieru do włosów.



„Niebezpieczne związki”, Ch. de Lacllos, 1782

Miłosny bój na śmierć i życie, który toczy znużona francuska arystokracja. Poza genialną intrygą powieść cechuje się fenomenalnym językiem – który mimo upływu lat wciąż pieści zmysły i mózg czytelnika.



„Lubiewo”, M. Witkowski, 2005

Eros woli tutaj chłopców. To fakt – ale przy okazji pisarz skutecznie odświeżył język erotycznej insynuacji, który w polskiej literaturze bywa wyjątkowo kulawy. Stanowczo upraszamy o więcej, także z myślą o heterykach.

Odra

Wrocław

01-2010

M. / Nr 1

Pascal Quignard: *Noc seksualna*. Przetłóżył Krzysztof Rutkowski. Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, s. 280.

Seks i trwoga – taki tytuł nosiła jedna z sześciu wydanych u nas książek Pascala Quignarda; a przypominam tę właśnie, ponieważ sam pisarz twierdzi, że niemal całą jego twórczość wypełniają próby wyświeślenia tajemnicy tych dwóch kategorii, dwóch nierozłącznych doświadczeń. Nie inaczej ma się rzecz w przypadku *Nocy seksualnej*, będącej połączeniem literackiej i erudycyjnej medytacji oraz równoległej kontemplacji obrazów, które autor wybrał i których reprodukcje w liczbie prawie dwustu znalazły się na czarnych stronicach tego enigmatycznego albumu. Według Quignarda człowiek zanurzony jest w nocy o troistej postaci: nocy macicznej, nocy ziemskiej – wyznaczanej przez porządek astralny, oraz w nocy piekielnej, czyli pustce, w której dusza nasza rozpuszcza się po śmierci. Przyświeca nam w tej nocy „pierwotny obraz”, „pierwotna scena”, a raczej jej brak, bo nigdy jej nie widzieliśmy i nie zobaczymy, czego świadomość niczego nam nie ułatwia ani nie wyjaśnia. Zadajemy sobie pytania o nią, tworzymy jej wyobrażenia, czerpiemy zeń energię, ale też popadamy w rozpacz, melancholię, czasem szaleństwo. Ów „pierwotny obraz” związany jest z ludzką seksualnością, z naszym poczęciem, i dotyczy miejsca, które zajmowaliśmy Niegdyś, kiedy nas nie było. Odnosi się do naszego tajemniczego początku, który poniekąd powtarzamy/odtworzymy przez całe życie, nie zbliżając się jednak o cal do tej konkretnej chwili, która nas osobiście dotyczy.

Tekst Pascala Quignarda wiąże z sobą mity, psychoanalityczne teorie, poetyckie intuicje, erudycyjne komentarze do innych tekstów i prezentowanych obrazów. Warto jednak podkreślić, że autor nie jest w sytuacji o wiele lepszej niż niejeden zagubiony w tym labiryncie czytelnik jego książki. *Kto mnie czyta, niech zrozumie dobrze: wszystko, co mówię, jest kłamstwem. Każdy mit oszukuje. Każdy obraz mami i skrywa nieznanne, które tkwi w początku. Przyglądam się z uwagą wszystkiemu, co mnie otacza, dlatego, że szukam gorączkowo tego, co brakuje* – pisze na początku rozdziału zatytułowanego *Noli me tangere*. Jeśli ma nad nami przewagę, to tylko z racji fascynacji, z jaką prowadzi swoje poszukiwania. Jeśli ją podzielimy z autorem, sami dopiszemy kolejne rozdziały do rozpoczętej przez niego książki.

Wydawnictwo słowo/obraz terytoria przyzwyczaiało nas do edytorskich wspaniałości, a *Noc seksualna* pod tym względem na pewno nas nie rozczaruje.

MR

22 książkiproza

Przedmowa

Kiedy pośród nocnej ciszy zagłębiamy się w siebie, to nam wstyd, żeśmy tak ubodzy: brak nam obrazów podstawowych. Nie było mnie tej nocy, kiedy zostałem poczęty.

Trudno być w dzień poprzedzający przyjście. W duszy brakuje pewnego obrazu. Zależymy od pozycji, która koniecznie musiała zostać przyjęta, ale której nigdy na własne oczy nie zobaczymy. Ten brakujący obraz zwie się „początkiem”. Szukamy go we wszystkim, co widzimy. Ten brak przenikający dni na wskroś zwie się „losem”. Szukamy go we wszystkim, co przeżywamy. Szukając, powtarzamy bezwiednie gesty, powtarzamy słowa zwodnicze i zawodne.

Chcę zrobić krok w kierunku źródła trwogi przejmującej ludzi, kiedy myślą kim byli, zanim ich ciała poczęły rzucać cień.

Jeśli fascynację poprzedza brakujący obraz, to brakujący obraz poprzedza coś jeszcze: noc.

Zagłębiam się w tę noc czernią barwiącą te strony.

Noc jest troista.

Przed urodzeniem była noc. Noc maciczna. Po urodzeniu, po każdym dniu, zapada noc ziemską. A my zapadamy w noc snem. Tak jak otwór fascynuje i wciąga, tak gwieźdźna ciemność wchłania nas w siebie, byśmy śnili. Tkwiąca w nas noc wewnętrzna sprawia, że do siebie mówimy. Noc zewnętrzna, powszednia, nadciągająca zza grzbietu nieba sprawia, że się dotykamy.

A dusza wstępuje po śmierci w trzeci rodzaj nocy. Noc panująca potąd we wnętrzu ciała rozpuszcza się w nieuchronnej pustce. Ta noc nie ma szansy na sens. To noc piekielna. Zatem noc nieskończenie zmysłowa, bezwzględnie zmysłowa, poprzedza astralną opozycję dnia i nocy. Noc poprzedza chwilę, w której u wyjścia z rodzącej pochwy czyha na nas słońce. Pochodzimy z ciasnej ciemni. Gatunek ludzki niesie ciasną ciemnię w sobie, dzięki niej się mnoży, o niej śni, ją maluje. Ludzie nieustannie wchodzili do mrocznych grot i spoglądali na jaśniejące w blasku pochodni ruchome obrazy, wylaniające się mimowolnie z wapiennych ekranów. Minęły tysiąclecia. Obrazy wylaniają się teraz z ekranów w dziwacznych salach, budowanych w podziemiach miast, w których ciemność nie pochodzi od bogów, lecz została wywołana sztucznie.

Półcień, w którym obnażają się kochankowie, nie jest stłumionym światłem. W półcieniu podchodzi ku nam jak fala, zbliża się poprzedzająca nasze istnienie pierwotna ciemność. Przez całe życie staramy się przepuszczać pierwotną przyczynę trwogi (podwojoną pierwotną nagość) przez rodzaj percepcyjnego sita.

Niegdyś świat przenika przez sito drobina po drobini, aż wreszcie układa się w opowieść lub w obraz. I wtedy zdaje się nam, że widzimy niewidzialne. Że widzimy

Początek życia to moment chyba jeszcze bardziej tajemniczy niż śmierć. Francuski pisarz **PASCAL QUIGNARD** w „Nocy seksualnej” – albumie ilustrowanym setkami dzieł sztuki próbuje go przybliżyć



Anonim, Lancelot starający się wyrwać kobiecie, XV w.

Geneza rozkoszy

wnętrze nocy samej. Widzieć jak Niegdyś. Widzieć zanim światłość się stała. Widzieć zanim usta poczuły powietrze. Widzieć zanim ciało zaczęło oddychać.

Mówię o czymś, co przypomina czarną metodę grawerów. Sito jest rodzajem kołyski.

W baśniach sito przybiera formę dziurki od klucza.

Tu idzie o widok odmienny od olśnienia. Widok obnażanego ciała. Widok odkrywający skrytość. Widok wydobywający odmienną seksualność.

Nagość staje się widoczna w nocy.

Jej połysk nie mieści się w zasięgu naszego wzroku. Bo poza zasięgiem naszego wzroku pozostaje scena, z której powstaliśmy, a którą jednak nieustannie powtarzamy podczas spółkowania, kiedy ciała przenikają się wzajem. Błyskawica rozświetlająca niebo, zanim rozlegnie się grzmot, zanim wzniesie się pieśń, zanim mowa ludzka stanie się zrozumiała. Ta scena poprzedza jeszcze nie istniejące ciała w niej właśnie stwarzane, ona je figuruje, ona je portretuje. Taki jest prawdziwy sens światłocienia. Dawni artyści nazywali takie obrazy „nocami”. Rzymianie

mówili: lucubrationes. I zaliczali do nich wszelkie czynności wykonywane w blasku lampy oliwnej. Ci, którzy niegdyś wykonywali elukubrację w mrocznych grotach, ruszyli w podróż bez kresu, a my podążamy ich tropem, przez tysiąclecia.

Obrazy niepamiętne, magdaleńskie, archetypowe, bałwochwalcze, nieodparte, halucynacyjne, mimowolne, żyją swym nocnym życiem w kolejnych pokoleniach śniących w taki sam sposób, w jaki kolejne pokolenia mnożą się spółkując, w tysiącletnich spółkowaniach, które same w sobie są zoologicznymi obrazami nieskończonego porażenia.

Wyszukiwanie owych obrazów sprawiło mi nieskończoną radość.

Owoce tego jest niniejsza książka.

Lot i jego córki

Abraham miał brata o imieniu Lot. Bracia wyszli z Egiptu, dotarli do Negeb, rozdzielili się. Abraham udał się do dębu More w pobliżu Hebronu. Lot pasł swe stada w dolinie Jordanu, pomiędzy Bethel i Sodomą. Żona Lota, uciekając przed płomieniami, od-

wróciła się ku nocy, żalując życia, które wiodła w mieście. Natychmiast zamieniła się w słup soli.

Lot i jego dwie córki nie zrobili tego błędu, nie obejrzeni się za siebie, uciekali, po prostu uciekali, wspięli się na górę, ukryli się w grocie. Starsza córka powiedziała młodszej:

– Veni, inebriemus eum vino, dormiamusque cum eo, ut servare possimus ex patre nostro semen. (Pójdź, upijmy go winem, śpijmy z nim, abyśmy mogły użyć nasienia ojca naszego).

Tę scenę rozgrywają współcześni.

Najważniejszą cechą współczesnego świata jest gwałt na ojcu, popelniany bez jego wiedzy.

Mężczyzna już nie decyduje, kiedy kobieta zostanie matką.

Kobieta kradnie spermę, jak Prometeusz ogień. Kradnie rzecz przynależną bogom. Kradnie rzecz bliźniego swego. Kradnie początek.

Upiły więc ojca. Ojciec usnął. Zdołały się nim posłużyć (servare) i poczęły.

Konieczność nie potrzebuje prawa. Necessitas non habet legem. Właściwe kobietom nadużycie władzy, decyzja o narodzinach dziecka wbrew woli ojca, stanowi znak emancypacji ostatecznej.

Na początku dwudziestego pierwszego wieku rozmnażanie społeczeństw ludzkich przestało liczyć się z męskim głosem (prawo, mał-

żeństwo, habitus, reguła, mowa, tożsamość, statut).

Rozmnażanie spowija więc radykalnie nowe światło, dzięki któremu znów staje się ono jednorodne, gwałtowne, przemilczane.

Zona Putyfara błaga Józefa raz, potem drugi raz, żeby się obnażył, żeby wstąpił w jej łóżko, żeby w nią wszedł. Józef jest tak piękny. Nie tylko ciało ma wspaniałe (decorus aspectu), ale i twarz piękną (pulchra facie). Któregoś dnia Józef wstąpił do domu Putyfara. Egipcjanki obierały cytryny. Zobaczywszy Józefa, oniemiały z wrażenia, tak był piękny. Wpatrzony weń znieruchomiał, noże zastępyły im w dłoniach, a potem wszystkie zacięły się w palec i krew spłynęła na owoce.

Wreszcie żona Putyfara znalazła się z Józefem sama w domu swego męża. Przywołuje go do siebie. Chwyta za szatę. Przyciąga go do siebie. Szepcze:

– Dormi mecum! Śpij ze mną!

Józef się wyrывa. W rękę żony Putyfara zostaje jego szata. Józef ucieka. Przebiega podwórzec. Wybiega z domu Putyfara.

Esto es lo que hay

Wszystkie żyjące ciała skrywają w świetle dziennym pamięć o niegdysiejszych kochankach.

Pustka i milczenie dzieciństwa, od którego zaczyna się nasze życie, od razu pamięć tę tłumia; od pierwszego świtu, od pierwszego wschodu słońca.

Wydanie na świat zapomina poczynanie.

Macierzyństwo topi kobiecość.

Pieluchy zastępują szczytowanie.

Wychowywanie potomka uwzniośla i wysubtelnia za pomocą paplaniny, gadaniny, mycia zapomniany i przeraźliwy początek potomka. Dawne sterczydła zatracają się w rolach i zaszczytach, ujawniając się już tylko we wstępach i orderach.

To nie tak: natura zjawia się nam w zjawiskach, niebo nie jest aż tak niepojmowalne, ani noc aż tak straszna. To my dręczymy naturę czymś, czego nie umiemy ujawnić. Czymś nie do wypowiedzenia. Dwoma niemożliwymi obrazami.

Ita fornicatur anima. Takie dusza czyni wszeteczeństwa.

Las pinturas negras. Mury pokryte przez Goyę ciemnymi malowidłami. Freski, którymi Goya pokrył ściany swego domu, w wieku siedemdziesięciu trzech lat, w roku 1819, ściany wiejskiego domu pod Madrytem, na brzegu rzeki Manzanares. Goya dopisał: Esto es lo que hay.

To jest to, co jest.

Dla kogoś, kto uważnie tropi słowa, zdanie Goyi wyraża to, co zawiera się we francuskim słowie jadis: Niegdyś, ongiś, dawno, dawno temu, na początku.

W starofrancuskim jadis rozkłada się na ja y a dies: „już jeden dzień był”.

To zdanie należy przetłumaczyć jeszcze inaczej: „Już niegdys było jest”.

Powiedzmy, nieco inaczej, po łacinie: A corpore fugere non possum, nec ipsum a me fugare, alligatum est mihi.

Nie mogę uciec od mojego ciała, ani ono ode mnie, bo ono do mnie przykute.

Święty Bernard napisał też: Bośmy związani ze sobą. I nie tylko związani jesteśmy ze sobą, jesteśmy uwięzieni. Przez pięć okien wciska się we mnie śmierć. Respicit oculus, audit auris, odoratus cogitationem impedit, os fallit, per tactum ardor libidinis. Pięć zmysłów, pięć demonów zalazło mi pod skórę.

Można rzec: każdy zmysł jest Diabłem. Można też powiedzieć: każdy zmysł jest Drogą. Pliniusz Starszy napisał w siódmej księdze Historii naturalnej: Nasz stan po dniu ostatnim jest taki sam, jak stan sprzed dnia pierwszego.



Zdanie Pliniusza Starszego bardzo przypomina wers z drugiego kwartetu Eliota: Home is where one starts from. Dom jest w punkcie wyjścia. W miarę jak robimy się starsi, dziwnieje świat i komplikuje się wzór wiążący umarłych i żywych. The end is where we start from. W moim początku jest mój kres. Kres przyspiesza odkrycie świata.

Z gębą pełną słów, wymęczeni, zagubieni, kukły my, wydrażeni my, pochylamy lby, przybywszy ponownie do gęstwiny Tu- oto, skąd wyszliśmy mokrzy, niemi, przerażeni, pokurczeni, z głębi.

I jeszcze jedna cecha niewidzialnej sceny, często pomijana z powodów czysto melancholicznych: w miłości heteroseksualnej nie łączą się dwie połowy zagubionej jedności. Nie uzupełniają się dwie stworzone dla siebie płci. To są dwie częściowe całości, które wzajemnie się zgłębiają. Dwoje nieznajomych, „podróżujących razem” (po łacinie: co-ire) po świecie, którego nigdy nie poznali. Błądzą po pierwotnym wymiarze. Ten związek zawsze się rozpada. Zawsze wchodzące wychodzi. Zawsze penis opuszcza pochwę. Zawsze następuje powrót na drugi brzeg cieśniny. Myślą, że mówią wspólnym językiem: tak, mówią wspólnym językiem, ale mówią inaczej, bo ich nagość nie jest wspólna. Nie nadają tych samych sensów używanym słowom. Pozostają na dwóch różnych brzegach, oddalonych i urwistych. Nastawiają ucha – nie wszystko rozumieją. Łączą się w sobie i poruszają się w sobie. Mrużą oczy, wszystkiego nie dostrzegają.

Cieśnina jest tak ciemna, tak wciągająca, tak dawna, tak szeroka.

Życie ludzkie tak krótkie.

Życie ludzkie jest tak krótkie, że noc zeń nie wychodzi i dlatego umieramy. Czas podlega efektowi syfonu. Wsysa nas wielka, ciemna, podziemna woda, wcześniejsza od ziemi.

Dusze żywych, starszych od płodu, starszych niż dzieci, żywych nieustannie gadających, ściska zakaz i strach tak, jak oni zaciskają ramiona.

Zakaz i strach wciska się do gardel jak palce, by rzygać.

Zakaz i strach zapina guziki, zawiera drzwi, psuje dni.

Nic z tego. Za słaba jest wola. Zakazy i normy niewiele pomagają. Niewiele pomagają prośby i groźby, by osłabiła żarłoczność, niewiele pomagają narkotyki i alkohol, które chciałyby to odsunąć, a może oszukać. Nic z tego: mimowolne obrazy nawiedzają nas i przesycają nasze najpiękniejsze godziny: przeżyte i do przeżycia jeszcze pozostałe.

Gdzie są, pytał Rousseau, ci prostytutki, którzy miłosne uniesienia uznają jedynie za gorączkę zmysłów, za podstęp natury?

Tu.

Fragmety książki „Noc seksualna” Pascala Quignarda
przeł. Krzysztof Rutkowski
słowo/obraz terytoria 2008

Dobry początek

Jak doszło do tego, że jesteśmy? – pyta w „Nocy seksualnej” Pascal Quignard. Frapujący pomysł więcej zawdzięcza jednak świetnym reprodukcjom niż tekstowi

Bez odwiecznej fascynacji sferą seksu historia sztuki i literatury byłaby znacznie uboższa. Współczesna separacja stosunku seksualnego od funkcji prokreacyjnych sprawia, że zapominamy o praktycznej stronie sprawy. A przecież każdy z nas miał jakiś – bardziej lub mniej komfortowy – początek. To właśnie ten moment zainteresował francuskiego pisarza Pascala Quignarda. Jego „Noc seksualna” – album z setkami reprodukcji malarskich (w większości wywołujących niezdrowe emocje), to opowieści o tajemniczej scenie poczęcia, startu nowego życia, w których znajdziemy wpływy antyczne, biblijne i orientalne.

Przeczytamy więc o erotycznych uniesieniach Psyche, poznamy rozterki XVIII-wiecznego artysty Shitao wspominającego straszny koniec swych rodziców, natrafimy także na niejednoznacznie interpretacyjnie scenę rozgrywaną się pomiędzy Bogiem a Marią Magdaleną:

„Bóg powiedział Marii Magdalenie:

– Nie dotykaj mnie.

Niczego już więcej do ust nie wzięła”.

Wydaje się jednak, że album laureata Nagrody Goncourtów więcej zawdzięcza warstwie wizualnej niż tekstowej. Być może rzecz spowodowana jest językowym niedomaganiami polszczyzny w sferze erotyki. Przypominać o sprawie to wyważać otwarte drzwi; niemniej od dawna wiadomo, że między słowami wulgarnymi a medycznymi, stosowanymi na określenia intymnych części ciała i czynności nie ma nic. Nie wiadomo więc, czy wina leży po stronie Quignarda, czy generalnej, lingwistycznej trudności w oddaniu tematu – prawdą jednak jest, że język Francuza często biegnie ku określeniom pretensjonalnym, przy których trudno zachować powagę. „Noc maciczna”, „w głębi rozkoszy tkwi żądra pasywności”, „trwoga oznacza nadmiar podniecenia”, „genitalne nabrzmiewanie” to tylko pierwsze z brzegu przykłady. Orszak konia z rzędem temu, kto wie, co to jest „hierarchia chronoforyczna”.

Na szczęście całość ratują naprawdę świetne ilustracje – „Noc seksualna” to mały przegląd dzieł sztuki związanych z tematem. Obraz jako rzecz silniejsza, bardziej pierwotna niż słowo, okazuje się mieć nad nim przewagę. Z problemem mierzy się cały zastęp malarzy – od Leonarda da Vinci, przez Hieronima Boscha, Williama Blake’a i Pabla Picassa, po setki mniej znanych, a często także anonimowych twórców.

Pisarzowi należy się wielki plus za pomysł. W końcu moment poczęcia to jednak chwila dość doniosła w życiu każdego z nas, a chyba tylko nieliczni zastanawiają się, jak ona przebiegała. Ten album może to zmienić. Tylko czy warto? W wielu przypadkach przecież rozczarowanie może być srogie. **Patrycja Pustkowiak**

NOC SEKSUALNA

(La nuit sexuelle)

Pascal Quignard

przeł. Krzysztof Rutkowski

słowo/obraz terytoria 2008

119 PLN *



*cena w salonach EMPIK